

POLSKI „NOWY ŁAD” POTRZEBNY OD ZARAZ

Fot.: KZN



Choć jeszcze nie wiemy, jak bardzo spadną wskaźniki ekonomiczne, już teraz potrzebny nam jest plan wychodzenia z głębokiej gospodarczej depresji. Bez odważnej polityki inwestycyjnej państwa, koronawirus może na lata pogрузić naszą gospodarkę w stagnacji oznaczającej bezrobocie, załamanie popytu wewnętrznego i gigantyczne kłopoty finansów publicznych, mówi nam Rafał Leszczyński, prezes zarządu Grupy KZN Biezanów.

„Rynek Kolejowy”: Jak Grupa KZN Biezanów radzi sobie z obecną sytuacją?

Rafał Leszczyński, prezes zarządu Grupy KZN Biezanów: Obecnie nasz holding wciąż słabo odczuwa skutki kryzysu związanego z pandemią COVID-19. Mimo pewnych utrudnień, realizujemy terminowo wszystkie zobowiązania, a nasi pracownicy wykazują się codziennie ogromną determinacją, pojawiając się w halach produkcyjnych i na budowach. Pomagają im w tym przyjęte w naszej organizacji środki i zasady bezpieczeństwa, częstokroć bardziej restrykcyjne i wyprzedzające te narzucone w ramach stanu epidemii przez państwo. Nie jest jednak tak, że sektor inwestycji infrastrukturalnych, w którym od lat funkcjonujemy, jest immunizowany na skutki tsunami, jakie przetoczy się przez globalną gospodarkę.

Jaka będzie jego skala?

Ten kryzys, tak jak wirus, systematycznie zaraża wszystkie branże i w końcu jego ekonomiczne skutki dotrą nawet na najdalsze budowle i do wszystkich hal produkcyjnych. Dewastująca siła SARS-CoV-2 uderza bardzo równomiernie w całą nowoczesną gospodarkę, opartą na globalnych łańcuchach dostaw, międzynarodowych przepływach ludzi i kapitału. Jedne branże – jak turystyka czy usługi – ulegają tej sile natychmiast i całkowicie, a inne, jak przemysł ciężki czy budownictwo, infekowane są z pewnym opóźnieniem. Jednak skutki długotrwałego zatrzymania gospodarek poszczególnych państw będą dla wszystkich katastrofalne: gwałtowne spowolnienie, upadłości firm, a nawet całych sektorów gospodarczych, lawinowo rosnące szeregi bezrobotnych, spadająca konsumpcja i kurczące się dochody budżetowe. Ten przepis na katastrofę równą lub większą od kryzysu finansowego 2007-2009 albo tego nazwanego wielkim z lat 1929-1933 realizuje się niestety na naszych oczach.

Czy można coś zrobić, by temu przeciwdziałać?

Tempo rozprzestrzeniania się i skala gospodarczego kryzysu jest ogromna, dlatego liczy się każdy dzień. Programy i środki zaradcze muszą być wdrażane tu i teraz, bo każdy tydzień zwłoki może oznaczać katastrofę dla całych sektorów gospodarki i dramaty setek tysięcy ludzi. Nic dziwnego, że rządy kolejnych państw ogłaszają naprędce przygotowane plany ratunkowe.

Jednym z nich jest ogłoszona przez gabinet Mateusza Morawieckiego tarcza antykryzysowa w swoich kolejnych wersjach. Ta doraźna pomoc ukierunkowana jest głównie na niwelowanie strat społeczno-gospodarczych związanych z postępującą zapaścią. Zwolnienia lub odroczenia ZUS, świadczenia postojowe, dofinansowanie wynagrodzeń pracowników wraz z pakietem pewnych gwarancji, ułatwień i zwolnień z opłat dla firm itd. – to plan niezbędny, ale skuteczny w krótkiej, dwu-, trzymiesięcznej perspektywie. Potem jego efektywność dla gospodarki dramatycznie spadnie, a koszty pogrązą budżet. Generalnym celem powyższych działań wydaje się próba utrzymania jak największej liczby miejsc pracy przez okres zamknięcia gospodarki, by po ustaniu zagrożenia możliwie szybko wrócić do stanu sprzed kryzysu. Jak długo jesteśmy w stanie zasilać w taki sposób ludzi i firmy? I co, jeśli po ponownym uruchomieniu procesów okaże się, że zachowane z takim wysiłkiem miejsca pracy są już bezużyteczne, bo nowa, postwirusowa ekonomia ich nie potrzebuje?

Jest jakaś alternatywa?

W trakcie spadania myślimy tylko o miękkim lądowaniu. Warto pokonać ten odruch i pomyśleć już teraz o solidnym odbiciu. Trzeba działać natychmiast i niezwłocznie tarczę, mającą zamortyzować zderzenie z dnem gospodarczego kryzysu, zastąpić trampoliną, od której faktycznie będzie można się odbić. Konkretnie, już teraz, zamiast kierowania mniej lub bardziej wirtualnych środków do ludzi i firm, należy zacząć istotnie stymulować te branże, które od zawsze w sytuacjach poważnych kryzysów stanowiły bazę dla gospodarczego wzrostu. I które będą w stanie szybko ratować zasoby, takie jak miejsca pracy, w szczególnie zniszczonych przez koronawirusa branżach. Taką sprężyną, która może nakręcić gospodarkę, jest wysoka aktywność inwestycyjna państwa w obszarach infrastruktury i nowych technologii, połączona z rozsądną ochroną własnego rynku i działających na nim przedsiębiorstw.

Dlaczego akurat inwestycje w infrastrukturę?

Bo to narzędzie się po prostu sprawdza. Państwowa interwencja stała się przecież podstawą przełamania wielkiego kryzysu z lat 30. XX w. „New Deal” Franklina D. Roosevelta z gigantycznym programem robót pu-

blicznych, w ramach którego zatrudniono 8,5 miliona bezrobotnych, którzy zbudowali tysiące mil autostrad i dróg, mostów, budynków publicznych, setki lotnisk czy elektrowni. W trakcie realizacji tego planu spadło radykalnie bezrobocie, a gospodarka weszła w fazę wzrostu, która dała jej siłę niezbędną do uczestnictwa i zwycięstwa w II wojnie światowej. Zresztą czym innym był nasz Centralny Okręg Przemysłowy? Nakłady na budowę przemysłu ciężkiego, zbrojeniowego i chemicznego oraz spinającej je sieci kolei i dróg miały pozwolić II Rzeczypospolitej na wyjście z zapaści pierwszej połowy lat 30. XX w. Wtedy zabrakło czasu i akumulację korzyści z inwestycji przerwał wybuch II wojny światowej.

To jednak historia...

Nie trzeba szukać przykładów sprzed prawie 100 lat. Wystarczy spojrzeć na to, co zrobiła Malezja w trakcie azjatyckiego kryzysu walutowego w końcu lat 90. ubiegłego wieku. Ten kraj jako jedyny z „południowoazjatyckich tygrysów” sprzeciwił się zaleceniom Międzynarodowego Funduszu Walutowego, proponującego plan ratunkowy oparty o znaczną redukcję deficytów, podwyżki podatków i zatrzymanie inwestycji. I to właśnie utrzymanie w toku realizowanych projektów infrastrukturalnych połączone z ochroną lokalnych przedsiębiorstw wykonawczych oraz zamrożeniem kursu lokalnej waluty stało się przyczyną tego, że Malezja najszybciej z regionu wyrwała się z objęć kryzysu. Ówczesny premier Malezji – Mahathir Mohamad, podkreślał, że właśnie w dobie kryzysu potrzebne są śmiałe i duże inwestycje, bo te małe i ograniczone nie mają wielkiego wpływu na gospodarkę. Taką zbawienną na czas kryzysu inwestycyjną prawidłowość widać też w późniejszym o dekadę wielkim kryzysie finansowym, który przeorał całą światową gospodarkę. Obronną ręką wyszły z niego Chiny. Jedną z tajemnic sukcesu były prowadzone z rozmachem wielkie programy inwestycyjne związane z odbudową prowincji Syczuan po trzęsieniu ziemi albo budową infrastruktury sportowej i transportowej na potrzeby igrzysk olimpijskich w Pekinie w 2008 r. Dysponujący sporymi rezerwami finansowymi Chińczycy natychmiast przedłużyli te procesy, stawiając nowe wyzwania inwestycyjne, takie jak dokończenie sieci kolei dużych prędkości połączone z rozwojem przemysłu nowoczesnych technologii.

Takie przykłady można mnożyć, ale dlaczego w dłuższej perspektywie inwestycje infrastrukturalne mają być skuteczniejszym narzędziem od transferów ostonowych?

Przekazywane bezpośrednio środki pomocowe, choć dają krótkotrwałe zabezpieczenie, to absolutnie nie są w stanie stymulować gospodarki w kryzysie. Zrobić mogą to wielkie, ukierunkowane zamówienia publicz-

ne, zwłaszcza związane z projektami infrastrukturalnymi. One kreują wzmożony obrót gospodarczy przez cały czas ich trwania. Pozwalają zatrudniać ludzi – również tych zwalnianych z branż, które zniszczył koronakryzys. Ożywiają całe gospodarcze otoczenie, bo wokół nich wyrastają firmy podwykonawcze, rosną dostawcy skomplikowanego sprzętu, podzespołów czy systemów informatycznych, ale i najprostszych narzędzi, ubrań roboczych czy zwykłej choćby gastronomii.

Po drugie, rząd w trakcie kryzysu nie będzie w stanie wygenerować tyle środków pomocowych, by zaspokoić wszystkie potrzeby. Dodatkowo taki transfer daje znikome korzyści po stronie przychodowej budżetu. W efekcie, już po ustaniu czynników kryzysowych, budżet jest tak wydrenowany, że nie może aktywnie pomóc gospodarce w odbudowie. Tymczasem w sytuacji aktywnej polityki inwestycyjnej państwa będącej narzędziem zwalczania kryzysu wraz z jego końcem zyskujemy nową infrastrukturę, która posłuży społeczeństwu przez lata, napędzając gospodarczy wzrost. Co więcej, duże programy inwestycyjne, choć same w sobie kosztowne, będą stale pobudzać część przychodową budżetu, zasilać go niemałymi przecież podatkami i opłatami. W obiegu gospodarczym pozostaną działające aktywnie firmy, posiadające własne zasoby i inwestujące w rozwój, oraz ludzie, którzy w trakcie kryzysu zamiast siedzieć w domu i otrzymywać 40, 60 czy 80% pensji, pracowali, wydawali pieniądze, zdobywali nowe kompetencje. A to już wytworzona struktura gotowa do aktywnego wspierania gospodarki w trakcie powracania na ścieżkę wzrostu.

Jak nakreślić taki duży plan inwestycyjny mający być trampoliną dla polskiej gospodarki?

Niecodzienny kryzys pandemiczny w jednej chwili zdusił całą światową gospodarkę. Kroczy on sukcesywnie przez wszystkie możliwe branże, dotknie i wielkich, i małych, zniszczy globalne gospodarcze połączenia w Ameryce, Azji i Europie. Rację ma premier Morawiecki, mówiąc, że w sytuacji ogólnoswiatowego kryzysu nikt nam nie pomoże i radzić musimy sobie sami. Nagłość tego zdarzenia nakazuje nam reagować tu i teraz i działać. W praktyce oznacza to, że należy wyciągnąć z szuflad gotowe lub prawie gotowe projekty i zacząć je jak najszybciej realizować, upraszczając procedury, stosując skrócone ścieżki decyzyjne. Bo na gospodarczej wojnie, jaką teraz będziemy prowadzić i która zaskoczyła cały świat, nie ma czasu na długotrwałe analizy i planowanie. Trzeba odkurzyć stare mapy, walczyć i wdrożyć polski „Nowy Ład”.

Przy czym nie musimy wcale wymyślać koła. W infrastrukturze transportowej do 2023 r. mamy przecież aktywne programy inwestycji drogowych i kolejowych. Podstawowym zadaniem Rady Ministrów, Generalnej Dyrekcji Dróg i Autostrad oraz PKP Polskich Linii Kolejo-

wych powinna być obrona ich możliwe pełnej i szybkiej realizacji. A można się spodziewać, że prób ograniczenia ich zakresu i przesunięcia tych środków będzie sporo, zarówno z zewnątrz, jak z wewnątrz państwa.

Podtrzymane i wzmocnione lub na nowo uruchomione powinny być w drogownictwie programy oparte na Funduszu Dróg Samorządowych czy „Mosty dla regionów”, „100 obwodnic”. Natomiast w kolejnictwie programy multilokalizacyjne, czyli przebudowa dworców, przejazdów, głowic rozjazdowych, budowa kolei lokalnych w ramach programu Kolej Plus. Warto też wdrożyć szybki program rozwoju połączeń towarowych, czyli budowę łącznic, dodatkowych linii i torów ułatwiających transport towarów koleją, zwłaszcza na kierunkach tranzytowych z punktowymi inwestycjami w terminale przeładunkowe, przejścia graniczne czy bocznice dla przemysłu.

Na samym starcie nie można skreślać również takich średnio zaawansowanych projektów jak elektrownia jądrowa czy Centralny Port Komunikacyjny. Zgodnie z wcześniejszymi tezami te projekty mogą mieć wielki wpływ na gospodarkę. Warunkiem użycia CPK jako narzędzia do walki z koronakryzysem jest jednak to, by jak najszybciej studia, analizy i strategię zastąpione zostały faktycznymi procesami budowlanymi. Jeśli nie jesteśmy w stanie tego zrobić, to zostawmy te projekty na czasy po gospodarczym tsunami.

Uzupełnieniem tych działań muszą być także inwestycje technologiczne w rozwój zwłaszcza tych obszarów, w których pandemia obnażyła szczególnie nasze braki – cyfryzacja, e-usługi, narzędzia do zdalnej pracy i nauki, modernizacja pod tym kątem szkół i urzędów itd.

Na tak zakreślony polski „Nowy Ład” potrzebne będą gigantyczne środki.

To koszt, jaki trzeba ponieść, by skutecznie uruchomić gospodarczy silnik, jakim na czas kryzysu są inwestycje infrastrukturalne. W tarczy antykryzysowej pojawił się co prawda dość enigmatyczny fundusz inwestycyjny, oszacowany przez rząd na 30 mld zł. Pieniądzy będzie potrzeba jednak zdecydowanie więcej. A w sytuacji, kiedy wszystkie banki centralne będą na potęgę drukować pieniądze, pozyskanie realnych funduszy będzie dużo trudniejsze niż w latach poprzednich. Bo ten kryzys przeorze również globalne rynki finansowe, które dotkną zmiany wynikające z nowej postwirusowej gospodarki. Dlatego uważam, że w niestandardowych warunkach, z jakimi mamy do czynienia, szukać należy nieoczywistych rozwiązań. Potwierdzeniem tych słów są choćby pomysły pojawiające się dziś na Półwyspie Apenińskim, by środki pozyskiwane przez budżet na odbudowę gospodarki były zabezpieczone na państwowych nieruchomościach. Również w naszym przypadku nieruchomości będące w gestii Skarbu Państwa, takie jak choćby Lasy

Państwowe, to gigantyczna wartość, którą można próbować uwolnić, by pozyskać środki niezbędne do prowadzenia programu inwestycyjnego. To nasza rezerwa strategiczna, do wykorzystania właśnie w takich, trudnych czasach.

Ale czy nasza gospodarka będzie w stanie efektywnie wykorzystać ten mechanizm?

To prawda, nawet najlepsze plany i największe środki nic nie dadzą, jeśli w czasie tego gwałtownie przebiegającego kryzysu stosować będziemy dotychczasowe zasady prowadzenia inwestycji publicznych. Wtedy zamiast napędzać gospodarkę utknemy w postępowaniach przetargowych i odwoławczych, które zabiorą nam cenny czas. Stan epidemii to stan nadzwyczajny, stosujemy więc nadzwyczajne środki. Ideałem, do którego należy zmierzać, są rentowne zamówienia z wolnej ręki, udzielane podmiotom aktywnym i posiadającym potencjał wykonawczy na polskim rynku. Takie kontrakty obwarowane być muszą dodatkowymi zasadami wiążącymi wykonawcę z lokalnym rynkiem i podmiotami z branż, które najbardziej ucierpiały w kryzysie. Czy to poprzez zobowiązanie do zatrudnienia pewnej liczby osób np. z upadłych firm transportowych, czy poprzez wpływ zamawiającego na stawki płacone podwykonawcom prostych usług, takich jak gastronomia czy hotelarstwo. Cały antykryzysowy proces inwestycyjny należy maksymalnie uprościć i zagwarantować, by jak najwięcej środków wykładanych na ten cel przez państwo pozostawało w kraju i stymulowało lokalną gospodarkę. Nie ma się co oszukiwać, mniejszy lub większy protekcjonizm gospodarczy będzie cechą charakterystyczną światowej gospodarki przez najbliższe lata. Jak widać skala proponowanych formalnych zmian jest duża, stąd konieczne stałoby się uchwalenie antykryzysowej specustawy inwestycyjnej, określającej źródło i wysokość środków przeznaczonych na pobudzenie gospodarki, wymieniającej listę programów objętych tym sposobem finansowania, jak również opisującej dodatkowe zasady udzielania zamówień na roboty publiczne.

Liczę na to, że tacza antykryzysowa zostanie szybko uzupełniona o bardziej „ofensywne środki”, pozwalające nam skutecznie walczyć z rozlewającym się po gospodarce kryzysem. Alokowanie środków osłonowych do firm i do ludzi to tylko jedna strona medalu i to wcale nie najistotniejsza. Na rewersie tej monety wybita być musi prawdziwa wartość, faktycznie stymulująca gospodarcze procesy. To duże programy inwestycyjne państwa, umożliwiające nakręcenie od nowa ekonomicznego zegara w nowej gospodarczej normalności. Bez tego szybko zapomnimy o wszelkich programach społecznych, z których tak dumny jest obecny rząd, a przypomnimy sobie smutną dla wielu ludzi rzeczywistość początku lat 90. ubiegłego stulecia. □